

Tomasz Szwed – człowiek, który urodził się dwa razy

Prezentujemy wywiad z Tomaszem Szwedem – Stępkowskim, jaki dla portalu „wsercupuszczy.pl” przeprowadził Erwin Kruczoń w dniu 3 czerwca 2015 r., kiedy to Artysta przebywał w Augustowie na zaproszenie Kozienickiego Parku Krajobrazowego. Zapraszamy do lektury.

***E.K:** Jak to się stało, że spotykamy się w Augustowie?*

Tomasz Szwed:

To mój matecznik, miejsce, do którego wracam ze wzruszeniem. Urodziłem się tutaj. Zawsze powtarzam, że pierwsze, co zobaczyłem, to były drzewa. Myślę, że to najładniejszy kawałek świata na rozpoczęcie życia. Bo miejsce nas kształtuje, miejsce nas buduje, daje nam tożsamość. Wcześniej być może nie miałem takiej świadomości, ale moje zabawy zawsze dotyczyły lasu. Najwcześniejsze moje wspomnienie z dzieciństwa, mogłem mieć może dwa lata, jest takie: biegnę ścieżką przez las, taką twardą, ubitą ziemią z białego piasku, i rozmawiam z wiewiórkami. Las mi towarzyszył właściwie do osiemnastego roku życia, kiedy wyjechaliśmy niestety do Warszawy. Później różne losy moje drogi układały, ale tu się wychowałem i poznawałem świat. Do tej pory jest we mnie szacunek i tęsknota za lasem, w tym trochę potrzeby samotności, ale i pewności, że otacza cię coś życzliwego, pomocnego. Może to kwestia uświadomionej łączności z naturą, nie wiem. Również dziś, kiedy idę przez jakikolwiek las, mam pewność, że jestem jego częścią. I to chyba mi najbardziej w pamięci zostało. Sławię i chwalebę takie miejsca.

***E.K:** A jakie masz wspomnienia z dzieciństwa związane z samym Augustowem i jego najbliższymi okolicami?*

Tomasz Szwed:

Wasz portal nazywa się „W Sercu Puszczy”. Rzeczywiście, do Augustowa jeździło się jakby do centrum puszczy, zawsze to było miejsce pośrodku lasów. Kiedy patrzyłem na ojca mapy, które wisiały w jego gabinecie, mapa ówczesnego Nadleśnictwa Zagożdżon pokazywała Augustów pośrodku, otoczony lasami. Jeśli ojciec zabierał mnie na swoje wizyty w lesie, to wiadomo było, że będziemy przejeżdżać przez Augustów. Wieś ulicówka. Domów teraz jest mnóstwo, działka w działkę, wtedy to były gospodarstwa, właściwie każdego znało się z nazwiska. Najlepiej znałem część od strony Pionek do drogi kozienickiej. Tamta druga, która graniczy z lasem, była mniej rozpoznana, chociaż pamiętam, że na rogu stała chałupa jeszcze pod strzechą, ze ścianami bielonymi wapnem. Dalej już był las, góry piaszczyste, sosnowe, a potem droga do dębów i leśniczówka Flacka. Wizyty w Augustowie to przede wszystkim leśniczówka leśniczego Warchoła, wyluszcarnia, składnica drewna przy torze kolejki wąskotorowej, także cmentarz. Pamiętam stary dąb, który rozpościerał potężne konary nad grobami. Dziwne, metafizyczne miejsce.

Z Augustowem kojarzy mi się też moja bolesna przygoda z okresu dzieciństwa, kiedy razem z kolegą Mirkiem rzucaliśmy rzepami w rowerzystów i motocyklistów. I niestety jeden motocyklista dostał tym rzepem w policzek. Zatrzymał się. Kiedy zapiszczały hamulce, zacząłem uciekać. Mirek został, bo go sparaliżował strach. Motocyklista złapał Mirka i zawiózł do Kozienic na komisariat. Mówił, że kamieniami rzucaliśmy, co było oczywistą nieprawdą. A ja uciekałem spod wyluszcarni aż do Pionek na ulicę Augustowską, tam gdzie był nasz dom rodzinny. Uciekałem przez pola, żeby nikogo nie spotkać. To było traumatyczne doświadczenie, ale wszystko dobrze się skończyło, bo mi wybaczone. Mirek przeżył co prawda bolesną podróż do Kozienic, ale też nic mu się nie stało. Augustów rzeczywiście był dla mnie takim odległym miejscem. Jechało się jak do centrum mitu leśnego, jakby mieszkał tam duch lasu.

***E. K:** Czy Twoje późniejsze piosenki z cyklu "Tomasz Szwed kierowcom", nie stanowią swoistej odpowiedzi na to zdarzenie z motocyklistą, rodzaj pewnego katharsis?*

Tomasz Szwed:

Aż tak daleko bym nie szedł w rozważaniach nad przyczynami i skutkami. Dużo jeżdżę, a to buduje pewną wspólnotę drogi, o której warto zaśpiewać. Poza tym, miałem okres fascynacji wielkimi ciężarówkami, estetyką filmu „Konwój” Sama Peckinpaha. Powody raczej romantyczne a nie post traumatyczne.

E.K: Czy obecnie, jako mieszkaniec Warszawy, często gościś w Puszczy Kozienskiej, Pionkach, okolicach Augustowa?

Tomasz Szwed:

Od czasu do czasu. Kiedy potrzebuję wytchnienia, takiej podróży wstecz, wsiadamy w samochód i zostawiamy go na parkingu przy czerwonej, nieistniejącej już leśniczówce na trójkącie. Stamtąd idziemy sobie do źródeł, potem wzdłuż Zagożdżonki. To taki powrót do dzieciństwa, powrót do tego, co pamiętam, do wydarzeń, które wtedy miały miejsce. Sentymentalna podróż.

E.K: Powiedz mi, jaka jest Twoja data urodzenia. Na Twojej oficjalnej stronie internetowej nie ma nic na ten temat. Mama w swojej książce podaje datę 1 stycznia 1952 r., natomiast powszechna wiedza, oparta na Wikipedii, jest taka, że to 26 grudnia 1951 r.

Tomasz Szwed:

Data w encyklopedii jest prawdziwa. Zapisano mnie administracyjnie pierwszego stycznia '52, bo może Rodzicom chodziło o wcześniejsze posłanie mnie do szkoły... Nie wiem. To jest pierwsza komplikacja, a druga: w dokumentach istnieję jako Tomasz Szwed-Stępkowski, natomiast od dziecka na mnie mówiono Grześ, bo takie jest moje drugie imię. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w szkole pani pierwszego dnia w pierwszej klasie przeczytała z listy: Tomasz Szwed. Zacząłem się rozglądać, kto też tu ma takie samo nazwisko. Na to pani zdziwiona: „Co ty, nie wiesz, że masz na imię Tomek”? Tych nieporozumień było kilka.

E.K: Zawsze to buduje też jakiś mit.

Tomasz Szwed:

Tak, to racja. Człowiek pełen sprzeczności.

E.K: Obecnie piszesz książki, wiersze. Kim się czujesz teraz artystycznie, bardem, piosenkarzem, pisarzem?

Tomasz Szwed:

Wszystkim po trochu, jakby jeden zawód wynikał z drugiego. Jakby słowo, którym się od początku zajmowałem, tworząc piosenki, później zaczęło pojawiać się w nowych zdaniowych strukturach. Jestem również psychoterapeutą, przed laty zacząłem pracę w Centrum Zdrowia Dziecka. Tam spotkania z dziećmi, jakby naturalną kolejną rzeczą, inspirowały świat bajek, opowieści, które później zaczęły się zbierać w większe formy. Potem było pisemko dla przedszkolaków i w końcu powstały książki dla dzieci, czyli cykl „Klinika małych Zwierząt w Leśnej Górze”. Równolegle mam koncerty, także spotkania autorskie, dla publiczności dojrzałej i dla dzieci. Pracuję w Klinice Budzik, w Fundacji Akogo? i prowadzę indywidualną praktykę psychoterapeutyczną, warsztaty... Dużo się dzieje. Myślałem, że moje działania będą się wykluczać, ale nie. Okazało się, że wszystkie moje umiejętności wzajemnie się wspierają. Nie muszę już chyba myśleć, kim jestem, autorem książek czy muzykiem. Chyba to nie jest ważne, bo stało się dobrą całością.

E.K: Czy możemy liczyć, my dorośli, że coś i dla nas napiszesz?

Tomasz Szwed:

Do tej pory pisałem piosenki i artykuły dla prasy, ale mam już kilka rozdziałów książki, która, jak to często bywa, bazuje trochę na moich własnych doświadczeniach. Będzie tam fragment mojego dzieciństwa, mojego miasteczka. Jeszcze nie wiem, jak to się rozwinie. Od czasu do czasu wpada mi jakiś pomysł, ja go zapisuję, ale nie mam potrzeby regularnej, codziennej pracy. W każdym razie to troszkę zmierza w stronę prozy nieco metafizycznej. Zobaczymy, co się pojawi.

E.K: Nie myślałeś o autobiografii? Przy tak szerokim spektrum działania?

Tomasz Szwed:

Oczywiście, tak. Tym bardziej, że mam kilka zeszytów, w których zapisywałem fragmenty mojej drogi. Nie wiem tylko, czy kogoś by to zainteresowało. Gdybym był postacią utwierdzoną w popkulturze, być może ludzie byliby ciekawi, jakie miałem życie. Jeśli to zrobię, to raczej dla rodziny, dla znajomych. No zobaczymy. Ale rzeczywiście mam taki pomysł.

E.K: Podobny pomysł miała Twoja Mama swego czasu i ta opowieść poszła w świat.

Tomasz Szwed:

Tak, to dla mnie ważna historia mojej rodziny.

E.K: A teraz takie pytanie: Skąd pionczanie mają zamiłowanie takie duże do snu? Jest Andrzej Piaseczny, który śpiewa „Budzikom śmierć”, Ty śpiewasz piosenkę „Budzik blues”. Czyba okazuje się, że coś tu jest w tej Puszczy może, czy w Pionkach?

Tomasz Szwed:

Las zawsze był symbolem poznawania, doświadczania, trochę zanurzania się w metafizyce. Las sprzyja osobowościom refleksyjnym. Sam kontakt z przyrodą buduje z nas ludzi, którzy mają poszerzoną umiejętność patrzenia na życie, na świat wokół. To tworzy pewien rodzaj perspektywy, światopoglądu, który uwzględnia coś, co nie jest sprawdzalne. Ja myślę, że patrzenie na świat z wrażliwością, z empatią dzieje się za przyczyną lasu. Dlatego nie lubimy dźwięku budzika, zmusza nas do powrotu do codzienności.

E.K: Teraz ostatnie pytanie: Jaki jest cień kota o zachodzie słońca?

Tomasz Szwed:

Bardzo różny. To miał być rodzaj koanu do przemyślenia. Cień kota o zachodzie słońca zależy od kąta padania promieni, czyli w każdym momencie będzie inny. To trochę moja symbolika upływu czasu. A chyba najważniejsze, że siedząc na ganku widzi się tego kota i jego cień. Że o określonej porze dnia jest kot, łąka, że drzewa wokół dają ci schronienie. Wtedy jest po prostu dobrze. Po prostu się wtedy jest.

E.K: Dziękuję za wywiad, mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy tu w Augustowie.

Tomasz Szwed:

Dzięki bardzo. Polecam się łaskawej pamięci, na pewno tak się stanie.

Rozmawiał Erwin Kruczoń

Tomasz Szwed-Stępkowski – znany i ceniony kompozytor, piosenkarz, psychoterapeuta, osobowość telewizyjna. Twórca popularnych piosenek country i folk, a od niedawna także autor książek dla dzieci z cyklu „Klinika małych Zwierząt w Leśnej Górcie”, obejmującej aktualnie cztery części przygód leśnych

stworzeń. Urodził się w 1951 r. w Pionkach, jako syn Jana Szweda - nadleśniczego w Nadleśnictwie Zagożdżon, w obrębie którego znajdował się wówczas Augustów oraz Marii Stępkowskiej-Szwed, autorki wznowionej niedawno książki „*Manusia, Marynia, Maria*”, opisującej dzieje jej rodziny, w której znajdziemy także wspomnienia pisarki dotyczące Augustowa i jego okolic.

Więcej informacji na temat Tomasza Szweda wraz z jego piosenkami znajdziecie na oficjalnej stronie artysty: <http://www.t-szwed.pl/>